

PIUS XI

ENCYKLIKA CARITATE CHRISTI

Do czcigodnych Braci Patriarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych Ordynariuszów utrzymujących pokój i jedność ze Stolicą Apostolską. O modłach błagalnych, które do Najśw. Serca Jezusowego zasyłać należy w obecnych utrapieniach rodzaju ludzkiego.

CZCIGODNI BRACIA!

POZDROWIENIE I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO APOSTOLSKIE

Miłością Chrystusa poruszeni zechcieliśmy w roku ubiegłym w Encyklice *Nova impendeta* z dnia 2 października wszystkich synów Kościoła Katolickiego i w ogóle wszystkich ludzi roztropnych do świętego jakiegoś współzawodnictwa w pomocy i niesieniu pomocy, aby choć w części zgładzić straszliwe klęski płynące z kryzysu ekonomicznego i zewsząd gnębiące społeczność ludzką. W przedziwnej jedności i zgodnym zapale dali wszyscy wspaniałomyślnie i gorliwie posłuch tej Naszej zachęcie. Ale wobec wzrastającej wciąż nędzy, powiększają się niemal wszędzie rzesze ludzi udręczonych bezczynnością. Ponieważ trudne to położenie wywrotowcy wyzyskują na korzyść swej partii, znajduje się porządek publiczny w bezpośrednim wręcz niebezpieczeństwie a nad społecznością ludzką zawisły rozruchy i większa jeszcze groza zagłady. W takich okolicznościach wzywamy ponownie, tą samą miłością Chrystusową spowodowani, was, Czcigodni Bracia oraz powierzonych wam wiernych i wszystkich w końcu ludzi i upomniawszy każdego z osobna, aby w przyjaznej współpracy z użyciem wszystkich możliwych sposobów starali się zaradzić klęskom, pod którymi państwa się uginają obecnie, a które w przyszłości mogłyby się stać jeszcze groźniejszymi.

I.

Jeśli objąć okiem przydługą i gorzki pochod utrapień, nieszczęsną po grzechu spuściznę, którymi śmiertelna wędrówka człowieka po upadku niby przydrożnymi stacjami jest usiana, bodaj pojawi się ludzkość po potopie tyłu i tak wielkimi plagami ciała i duszy, tak głęboko i tak powszechnie dotkniętą, jakie ją obecnie ku Naszej boleści dręczą. Straszliwe plagi bowiem i klęski, które na wieczne czasy zapisane są w dziejach narodów, nawiedzały raz kraj jeden, raz drugi. Obecnie jednak ścisnął kryzys finansowy i gospodarczy całą ludzkość w takiej mierze, iż tym beznadziejniej w nim się wikła, im goręcej się z niego wydobyć usiłuje. Doszło do tego, że nie ma już narodu ni państwa, społeczności ni rodziny, któryby bądź to same nie popadły w większe lub mniejsze trudności, bądź też upadłością z innej strony zarwane, w otchłań się nie toczyły. Nawet owa garstka bogaczy, którzy rozporządzają olbrzymimi wprost fortunami i światem bodaj rządzą; ci więc, a jest ich znikoma wprost liczba, którzy nie umiarkowaną żądzą bogacenia się po wielkiej części przyczynili się i

przyczyniają do tak nieszczęsnego położenia; nawet oni - powtarzamy - bardzo często pierwsi niepysznie padają ofiarą tego kryzysu, pociągając za sobą w własną ruinę zasoby i majątki mas szerokich. W straszny zatem sposób sprawdziły się na mieszkańcach całej kuli ziemskiej słowa Ducha św., wypowiedziane kiedyś o kilku występnych jednostkach: "Przez co kto grzeszy, przez toż karan bywa" (Mdr. 11,17).

Bolejąc w głębi serca nad tym pożałowania godnym stanem rzeczy, poczuwamy się jakby pewną przynaglenni koniecznością do wypowiedzenia, o ile Nasza ludzka słabość na to pozwala, tych samych uczuć małości" które Najśw. Serce Jezusowe odczuwało i wołać wraz z Nim: "Żal mi ludu" (Mk 8,2). Więcej wszakże opłakiwać trzeba rdzeń, z którego przesmutne to położenie wyrasta. Wszakże nigdy bardziej, niż obecnie nie, ujawniła się prawda słów Pawłowych, wypowiedzianych z natchnienia Ducha św., mianowicie, że "korzeń wszystkiego złego jest chciwość" (1 Tm 6,10). Bo czyż, nie chciwe pożądanie dóbr znikomych, przez pogańskiego poetę słusznie "przeklętą chucią złota" przezwane; czyż nie owo brudne samolubstwo, który zbyt często stanowi jedyną sprężynę przy załatwianiu koniecznych spraw już to indywidualnych, już to międzynarodowych; czyż w końcu chciwość zarówno, pod jaką nazwą, czy w jakiej bądź postaci występuje, główną ponosi winę, iż ludzkość całą widzimy obecnie nad brzegiem przepaści? Stąd zatem wyrastają wzajemne podejrzania, nadwątlające trwałość wszelkich stosunków pomiędzy ludźmi; stąd podżeganie nienawiści, uważającej cudzą własność za własną krzywdę; stąd obrzydliwe samolubstwo nieopanowane, które wszystko pod własny tylko podciąga pożytek i jemu podporządkowuje, nie tylko pomijając, lecz świadomie deptąc korzyść innych; stąd w końcu nieszczęsny nieład społeczny i nierówny podział dóbr doczesnych, dzięki któremu garstka ludzi skupia w swych rękach bogactwa państw i - jak w ubiegłym roku w Encyklice *Quadragesimo anno* napomknęliśmy - handlem całego świata z ogromną szkodą ludności kieruje, jak jej się podoba.

Jeśli by zaś wybujały patriotyzm i przesadny nacjonalizm (lubo uporządkowania miłość chrześcijańska nie tylko nie potępia przywiązania do Narodu, przeciwnie zasadami swymi uświęca je i ożywia), jeśli by tego rodzaju nieumiarkowana miłość siebie i miłość swoich wkradła się w wzajemne sprawy i stosunki narodów, nie byłoby już takiego bezprawia, których by uniewinnić nie można. Ten sam bowiem czyn, któryby według powszechnego sądu prywatnemu człowiekowi poczytano za występny, uchodziliby za dobry i pochwały godzien, gdyby był popełniony z miłości ojczyzny. W miejsce przykazania Bożego o braterskiej miłości, która wszystkie szczepy i narody pod okiem jednego Ojca niebieskiego w jedną wielką łączy rodzinę, weszłaby nieuniknienie śmiertelna nienawiść jednych przeciw drugim. W poniewierce byłyby święte ustawy, którymi się rządzą państwa, zasady, kierujące życiem świeckim i religijnym. Poderwałyby się niewzruszone podwaliny prawa i zaufania, na których opierają się państwa; zginąłby na koniec bezpowrotnie obyczaj, po ojcach odziedziczony, który w czci Boga i w wiernym przestrzeganiu Jego przykazań upatrywał dotąd najlepszą rękojmię dobrobytu i bezpieczeństwa państw.

Najgroźniejsze atoli niebezpieczeństwo niechybnie na tym polega, że burzyciele każdego porządku, czy się nazywają komunistami, czy też inaczej się mianują, dokładają, potęgując wśród takiego zamieszania pojęć moralnych ciężki kryzys gospodarczy, z niesłychaną śmiałością sił wszystkich, aby najpierw, głosząc bezwzględność swobodę znieść prawa ludzkie i Boskie, a następnie nieubłaganą wytoczyć wojnę wszelkiej religii i nawet samemu Bogu. Postanowili więc doszczętnie wymazać z świadomości ludzkiej, i to od najwcześniejszej młodości,

wszelką myśl i wszelkie uczucie religijne. Dobrze bowiem wiedzą, że już na wszystko będą się mogli odważyć, jeśli się Boże przykazanie i Bożą naukę usunie z duszy ludzkiej. I tak stajemy się świadkami zdarzenia, którego dotąd w dziejach ludzkości jeszcze mię było, że bezbożnicy, porwani szałem szatańskim, podnoszą haniebne swe sztandary przeciw Bogu i religii na całym świecie.

Nie zbywało co prawda nigdy w ciągu dziejów na ludziach nikczemnych, ani na ateuszach. Byli to przecież ludzie bardzo nieliczni, poszczególni i odosobnieni i obawiali się lub nie uważali za wskazane otwarciu występować ze swojemu przewrotnymi przekonaniami. Ich to pewnie miał na myśli Psalmista, gdy z natchnienia Ducha Bożego napisał słowa: "Rzekł głupi w sercu swoim: *Nie ma Boga*" (Ps 13,1; 52,1). Przedstawia tam takiego bezbożnika, odosobnionego w morzu ludzkim, który co prawda nie uznaje Boga jako swego Stwórcę, zbrodnię tę jednak swoją głęboko w duszy ukrywa. Za naszych dni jednak zgubny ten obłęd jawnie szerzy się w szeregach ludu, wcisku się nawet do szkół ludowych i bez osłony rozpościera się w teatrach. Aby zaś jeszcze szerzej mógł się rozlewać, apostołowie jego posługują się najnowszymi wynalazkami: kinem, gramofonem, oraz chórami i przemówieniami radiowymi. W własne wyposażeni drukarnie tłoczą pisma swe we wszystkich językach i z miną i gestem zwycięzców rozszerzają całkiem jawnie bezbożną swą bibułę i swe wydawnictwa. Nie dosyć jednakże na tym. Utworzyli sprawnie działające organizacje polityczne, gospodarcze, wojskowe i niestrudzenie zmierzają do swego celu przez swoich agitatorów, którzy na wiecach, za pomocą plakatów i czasopism ilustrowanych i jakimi bądź innymi środkami propagandę swą wnoszą już to potajemnie, już to jawnie we wszystkie stany, grupy społeczne i na otwartą ulicę. Nawet wszechnice ich popierają ruch ten powagą swoją i współpracą i tak niezmordowani w trudach swoich tyle osiągają, że nieprzezornych, którzy się z nimi łączą, z rąk swych już nie wypuszczają. Na widok tak wielkiej obrotności i pomysłowości, które niestety są na służbie nikczemnej tej sprawy, przychodzi Nam na myśl i ciśnie się na usta przesmutna owa skarga Chrystusowa: "Synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych, niż synowie światłości" (Łk 16,8).

Nadto prowodyrzy i duchowi ojcowie tego ruchu haniebnego umieją wyzyskać dla swoich celów nędzę obecną: tłumaczą bowiem w chytry sposób ludowi, że religia i wiara w Boga jest przyczyną klęsk tak olbrzymich. Przenajświętszy krzyż Chrystusa Zbawcy, krzyż, który jest symbolem pokory i ubóstwa, ten krzyż stawia się obok godeł dzisiejszego imperializmu. Religię łączy się w przyjaznym przymierzu z owymi tajnymi stowarzyszeniami, które tyle nieszczęść sprowadziły na świat. I w ten sposób starają się nie bez powodzenia kojarzyć ohydłą walkę przeciw Bogu z walką o chleb codzienny, z żądaniami posiadania własności, sprawiedliwej płacy, godziwego mieszkania i w ogóle ludzkich warunków życiowych. Posuwają się nawet do tego, że na równi stawiają i słuszne żądania naturalne i nieposkromione, przesadne wymagania jeśliby z tego jakąś choćby pozorną korzyść odnieśli dla bezbożnych swoich zamysłów i celów. Przedstawiają sprawy w takim świetle, jakby odwieczne prawa Boże sprzeciwiały się szczęściu ludzkiemu, lubo są szczęścia tego najpewniejszymi sprawcami i stróżami, albo jakby można siłami ludzkimi za pomocą technicznych zdobyczy naszej doby nowy i lepszy ustalić porządek świata, wbrew woli Boga Najlepszego i Najwyższego.

A jest to doprawdy zjawiskiem bolesnym, że gęste szeregi ludzi, sądząc, że walczą o pożywienie i kulturę, w pomieszaniu pojęć przez popieranie takich wymysłów walczą

zarzutami przeciw Bogu i przeciw religii. Walka ta zwraca się nie tylko przeciw religii katolickiej, lecz przeciw wszystkim, którzy uznają Boga za Stwórcę i Władcę Najwyższego wszechświata. Stowarzyszenia zaś tajne, z natury swej, gotowe zawsze - jakiegokolwiek by były - do poparcia jak najchętniej wrogów Boga i Kościoła, wysługują się i podsycają ten ruch, oszalały w nienawiści, z którego na pewno nie zrodzi się ani ład społeczny, ani spokój ni dobrobyt, natomiast nieuchronna zguba państw.

Nowa ta postać bezbożnictwa, wyzwalając zatem gwałtowne i dzikie namiętności ludzkie, wykrzykuje bezczelnie na cały świat, że nie będzie na ziemi ni pokoju ni szczęścia dopóty, dopóki nie zginie z niej ostatni ślad religii i ostatni sługa tej religii nie będzie w pień wycięty. Jakby sądzili, że zamiast tej precudnej symfonii, w której cały wszechświat "rozpowiada chwałę Bożą" (cfr. Ps 28,2), zalegnie nad ziemią wieczna cisza grobowa.

II.

Wiemy doskonale, Czcigodni Bracia, że wszystkie te wysiłki spełzną na niczym. Niewątpliwie bowiem w czasie przewidzianym "powstanie Bóg i rozproszą się nieprzyjaciele jego"(Ps 57,2); wiemy, że "moce piekielne nigdy nie przemogą" (cfr. Mt 16,18); wiemy, że Boski Zbawiciel zgodnie z prorocstwem "ubije ziemię różgą ust swoich", a "duchem warg swoich zabije bezbożników"(Cfr Jr 11,4); i straszliwą będzie doprawdy dla ludzi nieszczęsnych owa godzina, gdy wpadną "w ręce Boga żywego (Hbr 10,31).

Niewzruszoną tę Naszą nadzieję w ostateczne zwycięstwo Boga i Kościoła wzmacnia codziennie (jakże nieskończona jest Dobroć Boża!) ów szlachetny zapal religijny, który tak widocznie we wszystkich narodach i państwach podniósł niezliczone dusze ku Bogu. Powiał zaiste Duch Święty potężnym tchnieniem po całej ziemi. Uchwycił przede wszystkim młodzież i rozniecił w jej piersiach pragnienie zdobywania szczytów życia religijnego. Wyniósł ją ponad szarzyznę życia codziennego i pobudził do najwznioślejszych czynów. Tchnienie to Boże prawdziwie poruszyło wszystkie dusze, nawet odporne, rzucając w głąb ich serca żagiew niepokoju, budząc pragnienie Boga nawet w tych duszach, które do tego pragnienia przyznawać się nie miały odwagi. Wszędzie też na świecie znalazły się liczne zastępy ludzi ochotnych i wspaniałomyślnych, którzy dali posłuch wezwaniu Naszemu, skierowanemu do świeckich, aby wstępowali w szeregi Akcji Katolickiej i uczestniczyli w apostołstwie hierarchicznym. Po miastach i na wsi wciąż rośnie liczba tych, którzy ze wszystkich sił dążą do rozpowszechnienia chrześcijańskiego poglądu na świat i pragnąc życie państw w chrześcijańskim duchu ukształtować, przykładem własnego nieskalanego życia słowem swoim dodają mocy przekonania.

Jednak na widok tak wielkiej bezbożności, takiego poniewierania wszystkiego, co święte, na widok zguby tylu dusz nieśmiertelnych i tak wielkiej pogardy, okazanej Majestatowi Bożemu, nie możemy, Czcigodni Bracia, powstrzymać się od wynurzenia głębokiej boleści, która Nas przygniata. Podnosimy głos z całą siłą Apostolskiego Naszego przekonania w obronie podeptanych praw Bożych i świętej tęsknoty duszy ludzkiej, która za Bogiem wręcz łaknie. Musimy to tym więcej uczynić, ponieważ rzesze te, szatańskim opętane duchem, nie przestają jedynie na wygłaszaniu frazesów, lecz w uciążliwej, mozolnej pracy nieczyste swe zamiary jak najszybciej urzeczywistnić usiłują. Biada zaś rodzajowi ludzkiemu, jeśli Bóg tak

wielce przez własne stworzenie lekceważony, tej powodzi zniszczenia dozwoli rozlać i jeśli posłuży się nią, niby biczem, celem ukarania świata!

Powinniśmy zatem, Czcigodni Bracia, niestrudzenie "wystawić mur dla domu Izraela" (Ez 13,5), skupić w niewzruszony front wszystkie swoje siły i siebie samych przeciw tym złowrogim zastępom zagrażającym nie tylko Bogu, lecz i ludzkości. W tej walce bowiem chodzi o rozgrywkę najwyższą, jaką podjąć może wolność ludzka: albo za Bogiem, albo przeciw Bogu. Jest to zatem decyzją, w której chodzi o losy całego człowieka. Wszędzie bowiem, w polityce i ekonomii, w obyczajach, naukach, sztukach, w państwie, rodzinie i towarzystwie napotykamy to zagadnienie, od którego rozstrzygnięcia wszystko zależy. Dlatego też kierownicy światopoglądu materialistycznego, który się chełpił, że już z całą pewnością wykazał, że Bóg nie istnieje, widzą się zmuszeni, coraz to nowe wyznaczać dyskusje nad istnieniem Boga, którego, jak im się wydawało, już ze świata usunęli.

Zaklinamy zatem wszystkich w Panu, i jednostki i państwu, aby w obliczu tak doniosłych rozstrzygnięć, w obliczu tych olbrzymich walk, w których chodzi o byt rodzaju ludzkiego, zaniechali owego bezładnego samolubstwa i przesadnej miłości własnej. One bowiem zamraczają nawet i bystre umysły, podcinają w korzeniu i najszlachetniejsze przedsięwzięcia, jeśli chociaż cokolwiek wychylałyby się poza ciasne granice własnej korzyści. Niech się wszyscy złączą, choćby z narażeniem się, gdyby była potrzeba, na poważne straty, aby siebie i całą społeczność ludzką uchronić od zguby. W tym zjednoczeniu serc i sił przewodniczyć winni ci, którzy z dumą nazywają się chrześcijanami, naśladując przepiękny przykład chrześcijan z okresu apostołskiego, gdy "rzesza wierzących miała jedno serce i jedną duszę" (Dz 4,32). Niech się jednak przyłączą także wszyscy, którzy wierzą w Boga i czczą go z głębi duszy, aby straszliwe niebezpieczeństwo zagrażające wszystkim odwrócić od ludzkości. Ponieważ każda ludzka władza koniecznie opierać się musi na wierze w Boga, gdyż on jest niewzruszoną podstawą każdego państwowego ustroju, dlatego powinni ci wszyscy, którzy nie chcą dopuścić do ogólnego przewrotu i rozstroju państwowego, usilnie zapobiegać temu, aby wrogowie religii nie mogli wykonać zamierzeń swoich rozgłaszanych jawnie z tak wielką namiętnością.

Uprzytamniamy sobie również, Czcigodni Bracia, konieczność korzystania w tej walce za ołtarze z wszystkich godziwych środków przyrodzonych, którymi rozporządzamy. Dlatego występowaliśmy za chwalebnym przykładem poprzednika Naszego Leona XIII stanowczo za bardziej sprawiedliwym podziałem dóbr doczesnych i wskazywaliśmy te środki, któryby najskuteczniej mogły zapewnić zdrowie i sprężystość całej społeczności ludzkiej, niedomagającym zaś jej członkom ład i pokój. Stwórca wszechrzeczy sam bowiem wlał w serca ludzkie nieprzeparte dążenie do pewnej godziwej szczęśliwości, którą by już tu na ziemi można osiągnąć. Chrześcijaństwo uznawało zawsze słuszne dążenia postępu naukowego i dobrze zrozumiany postęp kulturalny i popierało je usilną współpracą.

Ponieważ, Czcigodni Bracia, na tę iście szatańską nienawiść przeciw religii, która Pawłowe orzeczenie o "tajemnicy bezbożności" (2 Tes 2,7) na pamięć przywołuje, nie wystarczą ludzkie jedynie środki i przezorności, sądzymy, że nie wypełnilibyśmy Swego obowiązku Apostołskiego, gdybyśmy nie ujawnili rozkosznych tajemnic światłości, które zarazem utajoną zachowują siłę zawładnięcia mocami ciemności. Wówczas przecież, gdy Chrystus Pan wracał z blasków góry Tabor i uzdrowił opętane pacholę, a uczniowie, którzy nie mogli go uleczyć, pokornie Go pytali:

"Dlaczegoż my nie mogliśmy go wyrzucić?" Pan odpowiedział pamiętnymi słowy: "Tego rodzaju nie wypędza się inaczej, jak tylko modlitwą i postem" (Mt 17,20). Boskie to upomnienie, Czcigodni Bracia, zastosować należy wedle zdania Naszego ściśle do chorób obecnej doby, gdyż i one tylko "modlitwą i postem" pokonane być mogą.

Pamiętni zatem na bezradność naszej natury i na zależność naszą od Stwórcy wszechrzeczy, uciekajmy się przede wszystkim do modlitwy. Wiara poucza nas o wielkiej mocy pokornej, ufnej i wytrwałej modlitwy. Wszakże z żadnym dobrym uczynkiem nie związał Bóg Wszechmocny tak pełnych, tak powszechnych i tak uroczystych obietnic, jak z modlitwą zanoszoną ku niemu: "Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; a kto szuka, znajduje; a temu, co kołacze, otworzą" (Mt 7,7 - 8). "Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam; jeśli o co Ojca w Imię moje prosić będziecie, da wam" (J 16,23).

Jakiż przedmiot zaś byłby godniejszy modlitwy, cóż odpowiadałoby więcej uwielbionej osobie Tego, który sam jeden "pośrednikiem pomiędzy Bogiem i ludźmi, człowiek Jezus Chrystus (1 Tm 2,5), aniżeli prośba o to, by wiara w jednego Boga żywego i prawdziwego nie zanikała na ziemi? Taka modlitwa nosi już po części w sobie spełnienie tego, o co prosi: gdzie bowiem ktoś sprosi, tam łączy się z Bogiem i tym samym ożywia pamięć o Bogu na ziemi. I naprawdę, kto się modli, pokorną już postawą ciała wyznaje jawnie swą wiarę w Pana i Stwórcę wszechrzeczy. Ile razy zaś nie prywatnie, lecz społecznie to czyni, uznaje tym samym najwyższego i wszechmocnego Pana, postawionego nie tylko nad jednostkami ludzkimi, lecz także nad całą społecznością ludzką.

Jakie rozkoszne przedstawia widowisko dla nieba i ziemi Kościół modlący się, gdy bez przerwy, dniem i nocą rozbrzmiewają na ziemi psalmy, spisane pod tchnieniem Bożym: niema w ciągu dnia godziny, która by nie była uświęconą swoją właściwą liturgią, nie ma w życiu ludzkim okresu, któryby nie znalazł swego wyrazu w dziękczynieniach, pochwałach, prośbach, prześląganiach wspólnej modlitwy mistycznego ciała Chrystusowego, Kościoła. W ten zaś sposób modlitwa ściąga według obietnicy Boskiego Zbawcy Boga między ludzi: "Gdzie dwaj lub trzej zbiegają się w imię moje, tam Jestem w pośród nich" (Mt 18,20).

Garliwa modlitwa usunie nawet przyczynę obecnych utrapień, wspomnianą powyżej, mianowicie nienasycony głód dóbr doczesnych. Kto się bowiem modli, podnosi wzrok ku górze, ku niebieskim dobrom, które rozważa i których pożąda, Zanurza się w rozmyślaniu nad dziwnym porządkiem świata, wykreślonym ręką Bożą, gdzie nie ma żądz próżnej chwały, żadnego współzawodnictwa marnego o nowy rekord szybkości. I tak nastąpi poniekąd samorzutnie równowaga pomiędzy pracą a spoczynkiem, która w społeczeństwach dzisiejszych doszczętnie zanikła z wielką szkodą dla życia fizycznego, gospodarczego i moralnego. Gdyby bowiem ci wszyscy, którzy dla nadmiaru produkcji stali się bezrobotnymi i popadli w nędzę, należny czas zechcieli poświęcać modlitwie, wkrótce i praca i wytwórczość musiałyby być sprowadzony do właściwych, rozumnych wymiarów. Współzawodnictwo zaś, które obecnie ludzkość dzieli na dwa olbrzymie obozy, potykające się z sobą o znikome wartości doczesne, zamieniłoby się w szlachetną, pokojową walkę o dobro niebiańskim i nieprzemijające.

Utorowałyby się również droga dla pokoju, tyle upragnionego, w myśl przepięknych słów św. Pawła, który mówiąc o obowiązku modlitwy równocześnie wspomina świętą tęsknotę pokoju i zbawienia wszystkich ludzi: "Proszę tedy najpierw, aby były czynione prośby, modlitwy, błagania, dziękowania za wszystkich ludzi: za królów i za wszystkich władzę mających, abyśmy ciche i spokojne życie wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości. Bo to rzecz dobra i przyjemna przed Zbawicielem naszym Bogiem, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przeszli do poznania prawdy" (1 Tm 2,1 - 4).

Dla wszystkich mamy prosić o pokój, szczególnie jednak dla tych, którym przypadło odpowiedzialne zadanie rządzenia ludźmi. Jakże bowiem mają dać pokój narodom swoim, kiedy go nie posiadają sami w sobie? Pokoju tego dar winna przynieść, jak uczy Apostoł, modlitwa. Zwraca się przecież do Ojca w niebiesiach, który jest ojcem wszystkich ludzi. Modlitwa, która jest wyrazem jednomyślnych uczuć tej wielkiej rodziny, która nie zamyka się w granicach narodowych lub geograficznych.

Ci, którzy w poszczególnych państwach jednego wspólnego Boga proszą o pokój dla ziemi, nie wszczynają niesnasek pomiędzy narodami. Ci, którzy w modlitwie uwielbiają Majestat Boży, nie rozszerzają zaiste w swoim narodzie imperialistycznych idei, nie uprawiają owego skrajnego patriotyzmu, któremu własne państwo staje się Bogiem. Ci w końcu, którzy nieustannie "Boga pokoju i miłości" (2 Kor 13,11) mają przed oczyma i do niego zwracają się w modłach przez Chrystusa, który jest "pokojem naszym" (Ef 2,14), zaiste nie spoczną, póki od Dawcy wszelkiego dobra nie nadejdzie w końcu dla "ludzi dobrej woli" (Łk 2,14) ów pokój, którego świat dać nie może.

Radosne owo pozdrowienie wielkanocne "Pokój wam" (J 4,14), którym Chrystus Pan wzruszył Apostołów i pierwociny swoich uczniów, a które odtąd nieustannie w świętej Liturgii Kościoła rozbrzmiewa, powinno dziś bardziej niż kiedykolwiek w górę porywać i pocieszać dusze ludzkie, nieszczęściami przygnębione.

III.

Z modlitwą jednak łączyć się winna pokuta, to znaczy: duch pokuty i ćwiczenie się w chrześcijańskiej pokucie. Tego nas uczy Boski Nauczyciel, który ponad wszystko głosił właśnie pokutę: "Począł Jezus nauczać i głosić: Pokutę czyńcie" (Mt 4,17). Tego ponadto nas uczy i odziedziczona od przodków umiejętność i całe dzieje Kościoła. W wielkich klęskach, w wielkich narodu chrześcijańskiego utrapieniach, ilekroć gwałtowniejsza potrzeba Bożej pomocy nagliła, wierni albo sami z siebie, albo też częściej przykładem i napominaniem świętych Pasterzy zachęceni, do jednej i drugiej broni w życiu duchowym bardzo skutecznie zawsze się uciekali: do modlitwy i pokuty. Jeśli lud chrześcijański nie ulega siewcom niezgody, sam z siebie kieruje się owym świętym duchem, który nie jest niczym innym, jedno owym "umysłem Chrystusowym" (1 Kor 2,16), o którym Apostoł wspomina i dlatego wierni zawsze głęboko odczuwali potrzebę oczyszczenia duszy z przewinień i zawsze zabiegali o to, by wzbudzić skrucę serca i stanąć w świętym trybunale, a także zewnętrznymi uczynkami błagalnymi Bożej Sprawiedliwości zadość uczynić.

Nam zaś nie tajne i nad tym z wami, Czcigodni Bracia, głęboko bolejemy, że w naszych czasach i samo pojęcie przebłagania i pokuty i sama ich nazwa u wielu utraciły niemało z dawnej swej siły, dzięki której rodziły się niegdyś wielkie umysłu i do wielkich pobudzały ofiar. Ukazywały się bowiem ludziom wiarą na wskroś

przejętym jakby uświęconym znakiem Chrystusa i Świętych. Nie brak takich, którzy zewnętrzne umartwienia ciała zaliczyłby chcieli między rzeczy przebrzmiałe, nie mówiąc już o dzisiejszym wolnym czyli tzw. Autonomicznym człowieku, który jakakolwiek pokutą jako czymś niewolniczym zuchwale gardzi. I nic dziwnego; im więcej gaśnie wiara w Boga, tym więcej zaciemniać się musi i ginąć pamięć o grzechu pierwotnym oraz o dawnym buncie człowieka przeciw Bogu; tym mniej odczuwać się musi potrzebę prześlągania i pokuty.

My zaś, Czcigodni Bracia, z obowiązku pasterskiego imiona te i święte poczynania w wielkiej czci mieć powinniśmy, starając się też, by ogólnie je czczono, oraz, nieskażone zachować winniemy ich istotę i wielkość, a co więcej, troszczyć się, by w życiu chrześcijańskim je stosowano. Tego domaga się od Nas sama obrona Boga i Religii, w myśl której walczymy, zwłaszcza że pokuta z natury swej porządek moralny uznaje i przywraca, opierając go na wiecznym prawie, to jest na Bogu samym. Kto Bogu ofiary prześlągalne za grzechy składa, ten świętość najwyższych praw moralnych jawnie głosi i uznaje ich moc obowiązującą oraz prawo kar cenią tych, którzy je łamią.

Między zgubniejsze błędy naszych czasów zaliczyć trzeba owo dążenie, które niegodziwie oddziela moralność od religii, pozbawiając prawa wszelkiej podwaliny. Błędne mniemanie mogło poniekąd być pominięte i mogło wydawać się mniej niebezpiecznym, dopóki wśród niewielu się szerzyło i dopóki wiara w Boga była jeszcze wspólnym dziedzictwem całego rodzaju ludzkiego, tak że nawet ci, którzy jej nie wyznawali otwarcie, milcząc jednak pod wpływem opinii, liczyć się z nią musieli. Dziś wszakże, gdy ateizm także warstwy ludowe zaraża, straszne skutki owego błędu na każdym kroku dają się odczuć i powszechnie rzucają się w oczy. Na miejsce praw moralnych, które upaść muszą razem z zanikiem wiary w Boga, przychodzi przemoc nie okiełznana, depcząca prawa wszystkich. Tradycyjną dobrą wiarę i uczciwość w działaniu oraz rzetelność w wzajemnych stosunkach, tak wspaniale wysławianą nawet przez pogańskich mówców i poetów, zastępuje teraz obrzydliwa gonitwa za zyskiem, a pod jej wpływem niejedyn postępuje bezwstydnie i wiarołomnie w swoich sprawach i w sprawach bliźnich. Zaiste, jak mogą ukształtować się stosunki ludzkie, jak mogą układy wejść w życie, jeżeli żadnego nie ma zobowiązania w sumieniu? Jaki zaś może być przymus sumienia tam, gdzie żadna nie istnieje wiara w Boga, żadna bojaźń Boża? Gdy ten moralny fundament usuniemy, upada każdy nakaz moralny; nic nie stanie na przeszkodzie, by stopniowo, lecz nieuchronnie, runęły narody, rodziny, społeczeństwo, a nawet i cywilizacja.

A zatem pokuta jest tym zbawiennym rodzajem broni, jakiej używają dzielni żołnierze Chrystusowi, pragnący walczyć w obronie powszechnego ładu obyczajowego i o jego przywrócenie: jest tym rodzajem broni, który dociera do samych korzeni wszelakiego zła, mianowicie do pożądlivości przemijających dóbr i poniżających rozkoszy życiowych. Biorąc na siebie ochotnie uczynki prześlągalne, wyrzekając się choć z trudem przyjemności, oddając się różnym czynkom pokuty, mąż chrześcijański naprawdę wielkodusznie ujarzmia wzgardzone żądze, które do wykroczeń przeciw prawu moralnemu go pociągają. Jeżeli więc tenże mąż tak bardzo pała i gorliwością o zakon Boży tudzież miłością braterską, jaką pałać powinien, wtedy nie tylko za siebie i za zgładzenie własnych przewinień czyni pokutę, ale bierze też na siebie ekspiację cudzych grzechów, naśladowując wielkie przykłady Świętych, którzy siebie samych oddali nierzadko za ofiarę prześlągalną, by karę ponieść za grzechy całego

wieku swego. Naśladuje przy tym zwłaszcza Boskiego Zbawiciela, który stał się Barankiem Bożym, "który gładzi grzechy świata" (J 1,29)

Czyż w tymże duchu pokuty, Czcigodni Bracia, nie kryje się także tajemnica pokoju? "Nie masz pokoju nie zbożnym" (Iz 18,22) powiedział Duch Św., którzy sprzeciwiają się zawsze i zwalczają porządek z natury, a tym samym przez Boga ustanowiony. Wtedy tylko, gdy ten ład przywrócony zostanie, gdy wszystkie narody chętnie i wiernie uznawać i zachowywać go będą, gdy zewnętrzne sprawy narodów i wzajemne stosunki z obcymi państwami na tym fundamencie opierać się będą, wtedy tylko trwały pokój zapanuje na ziemi. Ale tej upragnionej jutrzejki trwałego pokoju nie zapewnią nam ani traktaty pokojowe, ani najuroczyściejsze ugody, ani powszechne kongresy i narady narodów, ani szlachetne i szczerze wysiłki kierowników państwowych, jeżeli przedtem nie będą uznane i uświęcone wskazania naturalnego i Bożego. Żaden sternik życia gospodarczego, żadne doświadczenie w sztuce rządzenia nie zaprowadzi na drodze pokoju ładu w zawikłanych sprawach społecznych, zanim w dziedzinie ekonomii samej nie zatriumfuje prawo moralne, oparte na Bogu i sumieniu. To jest główna sprężyna tak życia politycznego jak gospodarczego narodów, to jest wartość z wszystkich najpewniejsza; dopóki jej starczy, wszystko inne zachwiać się nie może, bo moc swą czerpie z niezmiennego i wiecznego prawa Bożego, to jest z najpotężniejszego autorytetu.

Lecz pokuta i poszczególnym ludziom przynosi stały spokój, odrywając ich od ziemskich i przemijających dóbr a do wiecznych podnosząc, i obdarzając ich nawet w najgorszych trudnościach i utrapieniach owym pokojem, którego świt żadnym bogactwem, żadnymi rozkoszami dać nie może. Czyż jedną z najmiłszych i najradośniejszych pieśni, które kiedykolwiek na tym padole płaczu słyszano, nie jest ów znany "Hymn do Słońca" św. Franciszka? A przecież twórcę jego, pisarza i pieśniarza, należy bez zastrzeżeń zaliczyć do najsurowszych naśladowców Chrystusa. Nazywamy go Biedaczną z Asyżu, bo nic zgoła na ziemi nie posiadał, bo na ciele swoim, głodem wyniszczonym, nosił krwawiące stygmaty Pana Ukrzyżowanego.

Modlitwa więc i pokuta to dwie potęgi, przez Boga w tym życiu nam dane, byśmy nieszczęsną ludzkość, samopas bez przewodnika błędzącą, do niego znowu doprowadzili, Niech one rozproszą i wynagrodzą pierwszą i główną przyczynę wszelkiego nieładu i odstępstwa - mamy na myśli odstępstwo człowieka od Boga. Ale i narody również stoją przed decyzją niezmiernie ważną; albo powierzą się tym łaskawym i dobroczynnym potęgom i kornie i ze skrucza wrócą do Pana swego i Ojca miłosierdzia, albo też siebie i te skromne ostatki błogosławieństwa, które się jeszcze na ziemi ostały, oddadzą zupełnie w ręce nieprzyjaciela, sprzeciwiając się Bogu, to jest na zgubę i duchową ruinę.

Nie pozostaje więc nic innego, jedno byśmy biedny ten świat, który tak obfitą krew przelał, tyle grobów wykopał, tyle wspaniałości zniszczył, tyle w końcu ludzi chleba i pracy pozbawił, nie pozostaje, powtarzamy, nic innego, jak usilne nawoływanie tego świata serdecznymi słowy świętej Liturgii: "Wróć się do Pana Boga twojego!"

IV.

Jaką zaś piękniejszą sposobność do tego zjednoczenia modłów i ekspiacji moglibyśmy wam wskazać, Czcigodni Bracia, niż dzień uroczysty, który się już zbliża, a poświęcony jest Najświętszemu Sercu Jezusa? Ponieważ znane jest - jak to w

Encyklice *Miserentissimus* z przed czterech lat szeroko wykazaliśmy - szczególne jego pragnienie, wywołane miłością, by zadośćuczynić za występki ludzi, ustanowiliśmy, by we wszystkich świątyniach świata po wieczne czasy co rok, gdy wraca święta rocznica, publicznie prześlaniem wynagradzano tyle zniewag, raniących Boskie owo Serce.

Ufamy, że w tym roku, w dniu poświęconym Boskiemu Sercu, synowie całego Kościoła na wyścigi przykładają się będą gorliwiej do prześlania za zbrodnie i do uzyskania darów Bożych. Przystępując często do Stołu Eucharystycznego i Męcząc przed ołtarzami, czcząc Zbawiciela rodzaju ludzkiego, ukrywającego się pod zasłoną Sakramentu - wy, Bracia Czcigodni, o to dbać będziecie, by tego dnia we wszystkich świątyniach by ta uroczysta ekspozycja - niech na to Serce najmiłociwsze, które gorczy wszystkich cierpień ludzkich na sobie doświadczyło, przerzuca cały ciężar smutków, które ich trapią, wyznając niezachwiana swą wiarę, niewzruszoną nadzieję i gorącą miłość, niecił za pośrednictwem przemożnej opieki Dziewicy Bogarodzicy, wszelkich łask Pośredniczki, zanoszą żarliwe modły do tegoż Najświętszego Serca, za siebie i za swoich, za ojczyznę, za Kościół, za Namiestnika Chrystusowego i za pozostałych Pasterzy, sprawujących każdy w swoim zakresie pełne odpowiedzialności rządu dusz; tak samo za braci tej samej wiary, czy to żyjących w zgodzie czy też niezgodzie, czy zarażonych bezbożnością albo niewiarą, w końcu nawet za nieprzyjaciół Boga i Kościoła, aby się nareszcie nawrócili i żyli.

Tej gorliwości w modlitwie i woli przebaczenia niech wszyscy rozżarzać nie przestaną przez całą Oktawę, którym to przywilejem liturgicznym odznaczyć chcieliśmy uroczystość Najświętszego Serca. Niech w tych dniach odbędą się z sumiennym uwzględnieniem tego, co powyżej poruszyliśmy wyminie, te nabożeństwa, które wy, Czcigodni Bracia, zależnie od miejsca i okoliczności, uważać będziecie za wskazanie i zarządzenie: "abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę znaleźli ku pogodnemu ratunkowi" (Hbr 4,16)

W tej zaś Oktawie - którą na całej kuli ziemskiej poświęcić pragniemy prześlaniu za występki, świętej ascezie, poskramianiu namiętności i osobnym publicznym modłom niech wierni powstrzymują się od widowisk, zabaw i rozkoszy cielesnych, chociaż skądinąd godziwych; ci zaś, którzy większą zamożnością się cieszą, niech pamiętając o chrześcijańskim umartwieniu ograniczają się coś nie coś w zwykłym, chociażby skromnym trybie życia i to, co sobie odmówili niech dadzą ubogim, zwłaszcza że hojna jałmużna, złożona ubogim, najwięcej przyczynia się do odpuszczenia win i do uzyskania miłosierdzia Bożego. Ci zaś, co ubóstwa zaznawala, albo z powodu bezrobocia i zmniejszonych zarobków oszczędniej żyć muszą, niech duchem chrześcijańskiego umartwienia przejęci, z miłości do Boga cierpliwie znosić usiłują niedostatek - który wskutek ciężkich czasów i ogólnego położeniach dotknął, do którego przeznaczyła ich w społeczeństwie Opatrzność Boża w niezbadanych, lecz niezawodnie łaskawych wyrokach; dolegliwości ubóstwa, dotkliwsze teraz z powodu powszechnego kryzysu, nie oszczędzającego nikogo, niech przyjmą z rąk Boga z uległością i ufnością, niech umyśl i serce wznoszą do owego Boskiego wzoru, postawionego dla wszystkich: do Chrystusa Ukrzyżowanego, rozważając też, chociaż zajęcie i pracę uważa się słusznie za jedną z największych wartości życiowych, że jednak zbawienie ludzkości zawdzięczamy miłości cierpiącego Boga. Niech w tej myśli znajdują najpewniejszą pociechę, że przyjmując po chrześcijańsku trudności i cierpienia, najskuteczniej przyczyniają się do tego, by wcześniej wróciły czasy pokoju i miłosierdzia.

Usłyszysz zaiste Boskie Serce Jezusa Kościoła swego wołanie i prośby i powie w końcu najukochańszej Oblubienicy, nadmiarem tylu boleści i niepokojów zasmucone i płaczącej: "Wielka jest wiara twoja! Niechaj ci się stanie, jako chcesz" (Mt 15,28).

Przejęci tą ufnością, spotęgowaną wspomnieniem Krzyża, bezcennego znaku i narzędzia odkupienia ludzkiego, którego chwalebne Znalezienie dziś obchodzimy, udzielamy wam, Czcigodni Bracia, duchowieństwu i wiernym, powierzonym wam, oraz całemu światu katolickiemu miłościwie Apostolskiego Błogosławieństwa.

Dan w Rzymie, u Świętego Piotra, 3 maja, w uroczystość Znalezienia Krzyża świętego, 1932 roku, jedenastego Naszego Pontyfikatu.

PIUS PP. XI

A handwritten signature in black ink, appearing to read 'Pius PP. XI'. The script is cursive and somewhat stylized, with the 'P' being particularly large and prominent.

Źródło: Wiadomości Diecezji Katowickiej, nr 6, maj 1932, s. 221 - 238.